

Zgladiować efekt domina

5 marca 2024

Kiedy w kwietniu 1954 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Dwight Eisenhower przedstawił na konferencji prasowej teorię domina – teorię mówiącą o tym jakoby zwycięstwo komunizmu w jednym kraju pociągnęło nieuchronnie zwycięstwo ideologii komunistycznej w krajach sąsiednich, bębny nowej wojny w Wietnamie zabiły po raz pierwszy. Już niemal pewne stało się, że w przypadku dążeń komunistów z Hanoi do zagarnięcia pod swoją władzę południa kraju Amerykanie na takie coś nie pozwolą i zaczną się akt drugi wojny indochińskiej.

W trakcie owej drugiej wojny indochińskiej w świecie doszło do wielu procesów, których celem było niedopuszczenie do rozlania się komunizmu po ziemskim globie. A w istocie do tego, aby Anglosasi utracili powojenną dominację nad światem. Wszak tuż po drugiej wojny światowej 50% światowego PKB było wytwarzane w Stanach Zjednoczonych.

Wojna w Wietnamie, pomiędzy Amerykanami a tamtejszymi komunistami wybuchła oficjalnie w 1964 roku kiedy to rzekomo zaatakowano amerykańskie okręty szpiegowskie w Zatoce Tonkińskiej. Dzisiaj wiemy jednak, że było to po części kłamstwem – mówiło się o dwóch atakach jednak nastąpił tylko jeden z nich, i w dodatku miał on miejsce na obszarze, do którego pretensje o kontrolę rościł sobie właśnie komunistyczny Wietnam. Jednak po owych sierpniowych incydentach machina wojenna ruszyła.

Konflikt ten przyniósł światu zamach stanu w Grecji, gdzie doszła do władzy junta czarnych pułkowników, której celem było spacyfikowanie ruchu lewicowego. Podobne przewroty planowano we Włoszech dokładnie w tym samym celu. Jednak Włochy, gdzie zrodziła się w 1956 roku Operacja Gladio otrzymały ostatecznie inny mechanizm walki z czerwonymi – strategię napięcia – której głównym celem było skompromitowanie ruchu

komunistycznego za pomocą zbrojnych prowokacji.

Włoska walka z ideologią komunistyczną o mały włos nie przyniosła także realizacji „natowskiej doktryny Breżniewa”, a więc sytuacji, w której siły Zachodu napadną zbrojnie na kraj Sojuszu Północnoatlantyckiego w celu jego pacyfikacji gdyby ten wyrwał się spod amerykańskiej dominacji. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w 1970 roku, czyli w fazie schyłkowej konfliktu wietnamskiego kiedy to zaplanowano wdrożenie zamachu stanu Borghese.

Wojna w Wietnamie była największą systemową wojną okresu zimnej wojny. Konflikty w Korei czy też w Afganistanie, które były podobnymi starciami komunizmu z kapitalizmem, nie trwały tak długo i nie przyniosły tak wielkich zniszczeń i ludzkich tragedii. Trudno więc dziwić się, że w jej trakcie reżimy zachodnie walczyły o zwycięstwo nad wrogiem także na polu propagandowym (informacyjnym), ideologicznym oraz innych płaszczyznach.

Dzisiaj dzieje się podobnie. Wielka wojna systemowa pomiędzy siłami Wschodu i Zachodu trwa na Ukrainie i podobne starcia w sferze informacyjnej trwają np. w przestrzeni internetowej, w której setki tysięcy najętych trolli dezawuuje ruch antywojenny czy też sprzeciw wobec marnowania pieniędzy podatnika na neobanderowską Ukrainę. Od końca konfliktu w Wietnamie minęło 50 lat, jednak mechanizmy pozostały te same. Zmieniła się w dużej mierze jedynie technologia.

W dzisiejszym świecie zaawansowanym rozwiązań technicznych i technologicznych narzędziami szerzenia nurtu antywojennego nie są już głównie przemowy agitatorów, audycje radiowe, ulotki, prasa czy inne publikacje w formie pisanej. Owszem, wciąż są one obecne. Ale docierają zwykle do części populacji starszej wiekiem, która nie weźmie aktywnego lub nawet radykalnego udziału w zwalczaniu zjawiska wojny, destrukcji i śmierci. Za takie inicjatywy odpowiada zazwyczaj młode pokolenie ludzi. A to obecnie korzysta przede wszystkim z elektronicznych

nośników wiedzy i informacji. Toteż nic dziwnego, że NATO-wskie trolle, ukraińscy propagandziści czy inni żołnierze wojny informacyjnej szaleją dzisiaj po serwisach takich jak „Twitter” czy „Facebook”, gdyż to właśnie tam obecnie trwa wojna o serca i umysły ludzi.

Inną istotną różnicą pomiędzy wojną systemową Wschodu i Zachodu w XX wieku a w wieku XXI jest otoczka ideologiczna rywalizacji. Niegdyś, 50 lat temu, mieliśmy do czynienia z wyraźnym podziałem ideologicznym – komunizm ścierał się z kapitalizmem. A więc elita polityczna, finansowa i biznesowa Zachodu miała wyraźny interes osobisty, aby nie dopuścić do rozlania się wrogiego ustroju. Gdyby to się zmaterializowało na obszarze świata euroatlantyckiego, mogłoby wówczas dojść do masowych egzekucji tejże właśnie zachodniej elity, a co najmniej utraty przez nią ich majątków.

Dzisiaj, w świecie postideologicznym, gdzie kapitalizm zawitał do Rosji, Chin, a nawet Korei Północnej, która już od dekad płaci za towary swoim chińskim sąsiadom w walucie, a nie w barterze, zagrożenie rozlaniem się ustroju, który mógłby ścinać zachodniej elicie głowy na gilotynie, już nie istnieje. Pozostałe powody rywalizacji ze Wschodem wciąż jednak pozostały.



W Wietnamie walczono o strefy wpływów, szlaki morskie oraz surowce – znaczna część kauczuku stosowanego do produkcji ogumienia dla pojazdów mechanicznych na Zachodzie pochodziła właśnie z Wietnamu. Ponadto z Indochin pochodził także wolfram oraz cyna. Zachód miał więc także bezpośrednią motywację ekonomiczną do zwalczania tam ustroju komunistycznego – zagarnięcie przez Pekin lub ZSRR produkcji kauczuku spowodowałoby uzależnienie świata euroatlantyckiego od krajów komunistycznych właśnie w tej materii.

Dzisiaj na Ukrainie walka idzie tak o strefy wpływów, a więc potencjalnie o rynki zbytu i siłę roboczą, ale także o kontrolę najżyźniejszych gleb na świecie oraz nadzór nad lądowymi szlakami transportowymi Europa-Chiny. Wypchnięcie USA z Europy Środkowo-Wschodniej zakończyłoby się przejęciem kontroli nad skomunikowaniem w tej części świata właśnie przez partnerstwo Moskwy i Pekinu, być może z pewnymi wpływami Niemiec czy też Francji. Globalna dominacja USA straciłaby kolejny obszar a koncerny zbrojeniowe, które dźwigają amerykańską gospodarkę, chociażby dzisiaj w trakcie konfliktu Ukraina-Rosja, utraciłyby ogromne rynki zbytu.

Dlatego właśnie Zachód pod przywództwem USA tak intensywnie walczy na wielu frontach rywalizacji z blokiem chińsko-rosyjskim. W Ameryce Łacińskiej wyrwano właśnie konkurencji Argentynę a niewykluczone, że już niedługo coś interesującego czeka nas w Meksyku.

Ale owa rywalizacja tworzy napięcia wojenne w państwach, które przylegają do poligonu wojennego nad Dnieprem, co rodzić musi radykalny sprzeciw społeczeństw tych krajów. Ten sprzeciw widoczny jest zwłaszcza w internecie, w którym zastępy trolli i botów na usługach ukraińskiej machiny wojennej i NATO pracują nad łagodzeniem opinii o neobanderowskiej Ukrainie i dezawuowaniem Federacji Rosyjskiej. Ten internetowy sprzeciw jak się wydaje, ostatecznie może jednak zostać zaakceptowany przez reżimy zachodnie, gdyż pisanie antyukraińskich komentarzy ostatecznie nie stanowi zagrożenia dla dalszego

przedłużania przez Waszyngton czy Londyn konfliktu nad Dnieprem. Problem pojawia się gdy sprzeciw wobec wojny i finansowania Ukrainy wychodzi na ulicę. Wówczas trzeba zastosować nieco bardziej radykalne metody.

Najlichniesze protesty antywojenne w Europie Środkowo-Wschodniej miały miejsce w Czechach, gdzie na ulicach w tego typu manifestacjach i pochodach uczestniczyło według różnych danych od 70 do nawet 150 tys. osób. Pomimo tego przywództwo kraju ze stolicą w Pradze, którego najwyższe czynniki są ściśle powiązane z zachodnim blokiem militarno-politycznym, stoi twardo na straży wspierania Ukrainy. Jednak sprzeciw społeczeństwa jest brany przez tamtejszy reżim pod uwagę. Mający prorosyjskie ciągotki Czesi muszą być urabiani nieco inaczej niż antyrosyjscy Polacy i dużo bardziej zdecydowanie.

Pomimo radykalnego sprzeciwu wobec wojny wśród licznych rzesz Czechów na poziomie politycznym, wśród krajów Grupy Wyszehradzkiej, największy sprzeciw wobec wspierania wojny nad Dnieprem wyraża jednak Słowacja, a tuż za nią znajdują się Węgry, które jednak w wielu przypadkach po prostu grają na czas, aby maksymalnie opóźnić przyklepywanie decyzji podjętych przez kolektywny Zachód. Na najbardziej antywojenną w Europie Środkowo-Wschodnie wyrasta więc Bratysława. Czego dowód otrzymaliśmy w ostatnim czasie kiedy to właśnie premier tego kraju zakomunikował, że istnieją kraje w Europie, które gotowe są wysłać swoich żołnierzy na Ukrainę a jego rząd, tuż po jego ustanowieniu, wstrzymał dostawy pomocy wojskowej dla Kijowa.



Kiedy spojrzymy na mapę naszej części starego kontynentu, aż nadto rzuca się w oczy sytuacja, z którą mieliśmy do czynienia w Azji Południowo-Wschodniej lat 1950. Wówczas to przejęcie przez komunizm Wietnamu miało wedle sugestii prezydenta Eisenhowera zakończyć się zdominowaniem całego tamtego obszaru geograficznego przez komunizm. Dzisiaj wiemy, że teoria domina Eisenhowera się nie sprawdziła. Co prawda komunizm opanował Laos i Kambodżę, jednak bardzo szybko doszło do konfliktu pomiędzy komunistami wietnamskimi a właśnie kambodżańskimi. Jednak ustrój ten nie rozlał się dalej, na Birmę, Tajlandię czy też Malezję, Indonezję, Singapur oraz Filipiny, pomimo tego, że w 1975 roku opanował on cały obszar Wietnamu. Teoria domina okazała się po czasie, jak wiele na to wskazuje, sprytną zagrywką amerykańskiego przywództwa, jednak rzecz jasna nie można wykluczyć, że Biały Dom naprawdę wierzył, że wygrana komunistów w Wietnamie spowoduje dominację tego systemu w Azji Wschodniej, a następnie w całej Azji.

Dzisiaj oczywiście nie ma komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej, nie ma go też w Rosji. Walka Zachodu ze Wschodem na Ukrainie, tak jak już wspominałem, toczy się o szlaki komunikacyjne, żyzne gleby i strefy wpływów. Jednak kiedy spojrzymy na mapę Europy Środkowo-Wschodniej dostrzeżemy, że ruch antywojenny rozlewa się po regionie, niczym system Ho Chi Minha miał według USA rozlać się po Indochinach. Na Węgrzech

powstrzymanie sprzeciwu wobec wspierania wojny wydaje się jeżeli nie niemożliwe to mało prawdopodobne. W Czechach, które znajdują się geograficznie w nieco lepszym położeniu niż Słowacja, Polska czy Węgry, sprzeciw wobec wojny wydaje się możliwy do spacyfikowania. Strzelanina w Pradze w grudniu 2023 roku, jak sądzę, uczyniła dużo, aby zastraszyć tamtejsze społeczeństwo i pościągać część ludzi, bardziej płochliwych i słabszych mentalnie, z ulic miast.

Słowacja jednak wydaje się w tej sytuacji krajem kluczowym – zworkiem, który połączyć może sprzeciw wobec wojny w jeden, geograficzny czy też geopolityczny blok. I dlatego też należy ten blok rozbić, zanim on się zmaterializuje.

Protesty na Słowacji przeciwko nowej władzy widzimy już od dawna. Oszczercze artykuły w mediach głównego nurtu wymierzone w przywództwo Roberta Fico także możemy dostrzec. Protesty ukraińskich imigrantów chodzą już ulicami słowackich miast. Jednak to wciąż za mało. Bez zgladiowania czy te zmajdanowania Słowacji wydaje się, że się nie obejdzie.

Zgladiowanie wydaje się opcją wyżej w drabinie eskalacji wojny Zachodu z rządami pana Fico, niż zmajdanowanie, tak więc, jak wiele na to wskazuje, zanim ten wariant zostanie użyty, najpierw powtarzane będą próby osłabienia jego władzy, w tym legitymizacji jego władzy, przez uliczne protesty, w tym z pomocą właśnie wspomnianej już mniejszości ukraińskiej. Dopiero jak wszystkie nieprzemocowe opcje zostaną wykorzystane, uruchomiona zostanie opcja Gladio. A przynajmniej do takich wniosków dochodzę ja, znając historię oraz metody bloku zachodniego w czasie kiedy grunt zaczyna palić mu się pod nogami.

Cóż, można mieć nadzieję, że jednak do niczego większego w tym kraju nie dojdzie. I jednocześnie, że Słowacy nie dadzą się przeciągnąć na stronę wojny. Wszak w ostateczności wszyscy mamy w naszej części Europy ten sam wspólny interes – aby trzymać się od konfliktu rosyjsko-ukraińskiego na jak

największą odległość.

Autorstwo: Terminator 2019

Ilustracje: [Cacahuate](#) (CC BY-SA 4.0), [Wikipedia](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net